

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie”
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w
trafcie Saffra.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55.) i Redakcja w Księgarni.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcyi.

Geny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane”
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

Kierownicy opinii.

Napisaliśmy kilka gorzkich słów
prawdy na temat dziennikarskiego ban-
dytyzmu i poruszyliśmy gniazdo szer-
szeni.

Pan redaktor Tygodnika ludowego
w odpowiedzi na nasz w poważnym
tonie i przyzwoitej formie utrzymany
artykuł, bryznął jadem ordynarynych,
karczemnych wyzwick, których szanu-
jący się człowiek nawet powtórzyć nie
potrafi.

Nie myślimy polemizować z panem
redaktorem, co zresztą byłoby próżnym
trudem, bo chcąc, aby nas zrozumiał,
musielibyśmy zniżyć się do poziomu
jego wykształcenia i używać jego zwrot-
ów i wyrażen, a tych nie znajdujemy
w żadnym słowniku. Musimy jednak
zwrócić uwagę społeczeństwa na pe-
wne szczegóły, które potwierdzają w
zupełności słuszność poglądów wyra-
żonych w poprzednim naszym artyku-
le, a więc przedewszystkiem pan re-
daktor w zapamiętałości swej odkrył
karty i przyznał otwarcie, że jego
wzorem i mistrzem jest „zaczny” czło-
wiek Breiter ze swoim paszkwilo-
wem piśmidłem, Monitorem.

Wdzięczni jesteśmy redakcyi Ty-
godnika ludowego za tę otwartość. —
O ile bowiem dotąd mógł ktoś mieć

jeszcze jakieś iluzye, to iluzye te roz-
wiano jednym pociągnięciem pióra.
Dziś każdy uczciwy i zdrowo myślą-
cy człowiek zrozumie, że pismo wzor-
ujące się na Monitorze nie ma inne-
go celu — jak tylko szkalowanie dla
szkalowania, jak szerzenie paszkwilo-
wstwa, dla paszkwilo- lub czasem dla zarobku.

Pismo takie deprawuje nasze sto-
sunki, zatruwa jadem zdrową duszę
społeczeństwa i w prawdziwie zdrowem,
a kulturowym społeczeństwie, takim,
jak n. p. angielskie, ani przez chwilę
nie byłoby cierpienie.

A to rzucanie kalumnii, to zawodo-
we uprawianie paszkwilo- nazywa się
w „programowym” artykule „kontro-
lowaniem naszych stosunków”.

Ładna kontrola!

A któż jest tym kontrolorem i kto
mu dał prawo kontroli?

Człowiek bez wykształcenia, nie-
ledwie analfabeta, szantażysta, który
woła: daj pieniądze, lub oszkalnij cię
w mem piśmie! — człowiek, który dziś
rzuci kalumnię, odbierze cześć drugie-
mu, a jutro płaszczy się i w obawie
przed karą o przebaczenie błaga.

Prawa do kontroli stosunków spo-
łecznych nie dał mu nikt, bo nie na-
leżąc do żadnej partji nie jest repre-
zentantem żadnego stronnictwa, żadnej
grupy społecznej. On sam z bożej łas-
ki redaktor i kontrolor społeczeństwa

chce świat czyścić — i czyści go po
swojemu.

Szkaluje bez wyboru wszystkich i
wszystko. Prokurator, sędzia, właści-
ciel ziemski, nauczyciel, ksiądz, chłop
ze wsi, poważany robotnik fabryczny
i mieszczanin, żaden nie ujdzie jego
„kontroli”, każdego oszkaluje, błotem
obrzuci, bo jemu się tak podoba, je-
mu to satysfakcyę sprawia, a i mate-
ryalną korzyść przynieść może.

Ostateczny czas, aby całe społe-
czeństwo ujęło się za pokrzywdzonymi,
aby dało im satysfakcyę przez usilne
i systematyczne zwalczanie paszkwi-
lowych piśmidel.

Raka, który toczy organizm spo-
łeczny, należy wyciąć jak najrychlej,
aby nie dopuścić do zgangrenowania
społeczeństwa.

Wszyscy powinni pamiętać, że
pierwszym obowiązkiem każdego ucz-
ciwego człowieka jest tępienie moral-
nej zgnilizny.

Z okazji skutków

„nowej ery”.

W „Gazecie Wieczornej” Nr. 515. z dnia
6. lutego b. r. pojawił się artykuł, zatytu-
łowany „Skutki „nowej ery”, w którym jakiś
przygodny autor z okazji klasyfikacyi w tu-
tejszem gimnazjum wychwała pod niebiosa

Jan Stanisław Stantęjski.

MARYLA OBRAZEK KARNAWAŁOWY.

Jeszcze jedno mśnięcie ręką po włosach,
jeszcze jedno pogładzenie sukni i panna
Maryla była gotową na bal. Rozkosznie pod-
niosła ramiona do góry i wtedy w tafli
lustra odbiła się jej smukła i gibka postać.
Dumną była z tego przeglądu, uśmiechnięta
się w lustrze do siebie, pewna, zwycięzka.

Oto dwudziesta trzecia zima przecho-
dziła nad jej piękną głową, przyjaciółki już
były mężatkami, a ona jedna, z nich naj-
poważniejsza, była sama. I nieraz zdawało
się jej szcześnie uśmiechać, liczyła, że już
stanie na ślubnym kobiercu, — ale losy nie
chciały. Więc w tym karnawale postanowiła
stanowczo nad kapryśnym losem zwyciężyć,
lub iść do klasztoru. Lecz klasztor to była
ostateczność. Ciemne i wilgotne mury nie
pociągiły jej, pełnej życia, do miłości stwo-
rzonej.

Głęboką zadumę przerwała matka oś-
wiadczeniem, że już czas jechać.

I pojechała Maryla pełna nadziei. —

Sala balowa zalana falami światła elek-
trycznego, strojna w girlandy kwiecica wonie-
jącego, przepiękna różnokolorowemi bukie-
tami sukien damskich, na których odbijają
się czarne plamy fraków.

Bal już się rozpoczął. W rycerskim po-
lonezie sunie para za parą cicho, powaga
tańca starego przejeźdźcy.

Maryla wchodzi na salę rzucając snopy
promieni z przepięknych aksamitnych czar-
nych oczu i usiada w rogu sali w cieniu
dużej palmy. Robi to umyślnie, bo wie, że
stąd wyda się piękniejszą. Jej zgrabna, smukła
jakby dłutem mistrza wyrzeźbiona figura,
w białą suknię owinięta, jej krucze sploty
włosów przy białej lekko zaróżowionej twarzy
bogini greckiej robią ją do kapłanki Westy
podobną.

Z miejsca tego przypatruje się panom.
Sposztrzegła Orskiego. Oddawna już się jej
podał. Spotykała go dość często na sali
koncertowej, przedstawieniach kinoteatru,
lecz on nigdy nie wystąpił po za chłodną
elegancyę. Dziś postanowiła wyteńczyć wszyst-
kie siły, całej sztuki swojej użyć, by go

zaprzędz na stałe do swojego rydwanu.

Sposztrzegł Orski ukryty wśród palm
Maryle, zbliżył się i poprosił o karnet. Wy-
brał pierwszego walcia i kadryla.

Gdy po skończonym polonezie wyszli
oboje razem na salę i Orski spojrzął na
pannę Maryle, dreszcz go przeszedł. Wydała
mu się stokroć piękniejszą, niż dawniej,
bardziej upragnioną i ani się sposztrzegł, jak
zapomniał o swojej chłodnej elegancyi wzglę-
dem panien na wydaniu i zaczął ciepłej
rozmawiać.

Śłodkie tony boskiego walcia rozległy
się wkrótce, ruszyły pary do tańca, ruszył
i on z nią. W takt muzyki kołysały się ryt-
micznie ich ciała, przytulone do siebie w bos-
kiem zapomnieniu, płynęli oboje lekko doty-
kając ledwie posiadki, muskając ją tylko
końcem bucika, jak cicho i miłośnie muska
fala brzeg morza. I w tańcu tym, stworzo-
nym do rodzenia się miłości, drasnął lekko
kupidyn strzałką serce Orskiego a Maryli
pozostało zimne, wyrachowane, oczekujące.

Cichy szepot podziwu nad dorodną, jakby
dla siebie stworzoną parą, rozszedł się po
sali, wpadł w ucho Maryli i większą nadzieję
w niej obudził.

„prawdziwego przyjaciela młodzieży p. Bańkowskiego* i niektórych starszych „łagodnych“ członków grona gimnazjalnego, a w zacietrzewiony sposób rzuca się na młodych tyranów. Autor zacytowanego wyżej artykułu opowiada, jak to uczeń uderzył profesora w twarz na kurtyarzu gimnazjalnym, dalej jak kilku z profesorów po zabawie w „Sokole“ uciekało przed „bandą — u. b. uczniów — w przebraniu, z twarzami zamalowanymi, zakapturzonemi“, ba! widział nawet tego nieszczęśliwca z żoną, którego owa zamalowana „banda“ pobiła „dotkliwie bokserami“ i słyszał dźwięk szyb wybijanych w oknach profesorskich. Dużo naprawdę trzeba mieć naraz jakiejś piąckiej fantazy, aby tyle nazmyślać, bo wszystko to są rzeczy z palca wysane, ani za groz w nich prawdy. Fakta rzeczywiste nie dostarczyły tu wcale materiału. Po zasięgnięciu przez nas dokładnych informacji i w gimnazjum i w „Sokole“ okazuje się, że ani o jakimkolwiek zajściu na kortyarzu gimnazjalnym, ani na ulicy, nikt nie wie. W „Sokole“ na zabawie żaden z profesorów z żoną w owym czasie nie był, trudno go zatem było bokserować, wracającego do domu. Szyby w oknach wszyscy profesorowie mają do dziś całe.

Krytyką klasyfikacji ostatniej, ani krytyką rządów podczas urlopu p. dyr. B. nie myślimy się zajmować, bo to nie do nas należy. Są od tego władze naczelne, które z pewnością o stosunkach w naszym gimnazjum dokładnie są poinformowane i jeżeliby groziło jakieś niebezpieczeństwo ze strony owych tyranów, oneby wiedziały, co mają robić.

„A teraz“ — chcielibyśmy tylko szanownego autora zapisać jego własnymi słowami — „jaki jest podkład tych ubolewania godnych“ rewelacji?

Nie inny chyba, jak zożydzić grono tujejsze, z wyjątkiem owych „łagodnych“ profesorów — a młodzież gimnazjalną przedstawić jako zbiorowisko opryszków, walęjących się po nocach „z twarzami zamalowanymi i zakapturzonemi“.

Nie szanowny panie, tak jeszcze źle nie jest w naszym mieście:

Profesorów nie bronimy przed pańską napaścią, bo oni sami to potrafią uczynić, nb. jeśli uznają za stosowne na „psie szczekanie“ odpowiadać, ale w obronie młodzieży stajemy.

Nie jest ona tak zdemoralizowana, jakoby

Gdy się już nasytli tańcem, odprowadził ją na miejsce, lecz kroki skierował w stronę buduaru.

Wśród aleji egzotycznych kwiatów wylaniały się pluszowe kanapki w dyskretnym świetle czerwonych lamp. Tu usiedli, a Orski tak mówił w dalszym ciągu:

— A gdy tak ucieknę z panią od gwaru balowego, gdy do nas dochodzą przygłuszone dźwięki walca i miłośnie pieczęją nasze uszy, to zapominam o świecie rzeczywistym i zdaję się być w kramie królowej bajek. Pani jesteś królową zaczarowaną ze szklanego zamku, a ja błędnym księciem, który cię przychodzi ratować z rąk nielitościwego króla. I zdaje mi się, że — my już znamy się od wieków, że dusze nasze były już kiedyś razem, tylko, że to było tak dawno, bardzo dawno, żeśmy nawet nasze imiona pozapominali i żeśmy już wtedy się — — —

Przerwał i wstał.

Matka Maryli zauważyła jej dłuższą nieobecność na sali, poszła na poszukiwanie za córką i wyciągając przed siebie ręce weszła do buduaru.

Orski zobaczywszy nagle matkę Maryli i jej wyciągnięte ręce, wyobraził sobie błyskawicznie, że to są błogosławie ręce teściowej, — zląkł się w sobie, bo głos jakiś wewnątrz mu szepnął: błogosławie was dzieci moje kochane — uklonił się i zniknął, a Maryla... jeszcze nie poszła do klasztoru, lecz pilnie ucześnieza na bale.

ją ktoś chciał może widzieć. Wie dobrze o tem, że bicie po twarzy, napaćanie na drugich i mordowanie po nocach, tłuczenie szyb w oknach i tym podobne czyny hańbiące, to są cechy, znamionujące rymszokowe szumowiny społeczne. Znadto dużo ma o poczućia godności własnej, ażeby tak nisko upaść miała. Jeśli zaś znaleźli się ludzie, którzy ją od tej godności odsądają i którzy jej kosztami chcieliby uzyskać tanią popularność, to jest to rzecz naprawdę ubolewania godną.

W ogólności ostatnimi czasami spotkaliśmy się parę razy już z obrońcami młodzieży szkolnej i to z obrońcami tego rodzaju, że gdyby młodzież chciała iść po linii owej obrony, musiałyby się staczać coraz niżej, musiałyby się cofać, zamiast postępować naprzód.

Na szczęście mądrzejsza młodzież, niż jej niedorośli obrońcy!

„Psie głosy nie idą w niebiosy“!

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia Minister Sprawiedliwości mianował sędziami auskultantów: Stanisława Rutkowskiego dla Birczy, Jana Wierzbickiego dla Brzozowa, Artura Skowrońskiego dla Dynowa, Franciszka Paszkiewicza dla Baligródu — przeniósł sędziów Franciszka Duralskiego z Brzozowa do Żółtki, Józefa Górskiego z Dynowa do Peczenizyna, oraz notaryusza Władysława Kaliniewicza z Rymanowa do Glinian.

Minister skarbu zamianował kontrolora w magazynie sprzedaży tytoniu w Lwowie, Władysława Ossowskiego, dyrektorem tego magazynu.

Polityka w cerkwi. Od sanockiego ruskiego parochia otrzymujemy następujące pismo:

„Na podstawie § 19. ust. prasowej prośbę uprzejmie o umieszczenie w najbliższym numerze Tygodnika ziemi sanockiej następującego sprostowania:

W Nr-rze 4. Tygodnika ziemi sanockiej z dnia 28. stycznia 1912. umieszczoną została w „kronice notatka p. t. „Polityka w cerkwi“ przedstawiająca jakoby ja w czasie uroczystości Jordana podawał zaproszonym na uroczystość przedstawicielom władz ewangelicę do pocałowania i ominiął ostentacyjnie prezydenta Sądu obwodowego P. Stanisława Obertyńskiego.

W interesie prawdy oświadczam, iż nie jest prawdą, jakoby podczas uroczystości Jordana podawał zaproszonym na uroczystość przedstawicielom władz ewangelicę do pocałowania i jakoby przytem ominiął ostentacyjnie P. Obertyńskiego.

Prawdą natomiast jest, że ewangelicę do pocałowania podawał asystujący Św. Mszy wikary ks. Czapelski, oraz że podał ją do pocałowania jednemu tylko przedstawicielowi politycznej władzy, która jest również reprezentantką patronatu probostwa regiea colationis będącego, kierownikowi starostwa, komisarzowi Pieniążkiewiczowi, który na pierwszym miejscu tuż obok wielkiego ołtarza siedział. Prawdą przeto jest, że ewangelicę nikomu więcej do pocałowania podaną nie została, ani przedstawicielom władz szkolnej, skarbowej, i t. p. a więc o jakimś pominięciu i to ostentacyjnym prezydenta Sądu P. Obertyńskiego mowy być nie może.

Dla dokładności dodaję, iż ja podawałem do ucałowania po drugim dzwonienu diskos, czyli patynie, jednak podałem ją, jak to zawsze jest w zwyczaju i jak ja to od lat 15-tu zawsze praktykuje, jedynie wyłącznie patronowi cerkwi, którego z przychylny wyżej wspomnianej reprezentuje przedstawiciel władzy politycznej. Gdy zaś i ja diskosu do ucałowania nikomu innemu nigdy nie podawałem i obecnie nie podaję, przeto i w tej mierze niema mowy o jakimś ostentacyjnym pominięciu prezydenta P. Obertyńskiego, którego nawiasem dodawszy wcale nieznam ani nawet z widzenia.

Z prawdziwym poważaniem
Ks. Emilian Konstantynowicz mp.

Al! ulżyło się duchownej osobie — według § 19. dał jej możność „sprostowania“ rzekomo nieprawdziwych faktów i zadowolona.

Podobno zadowolenie własne, to połowa szczęścia. Całe szczęście, gdy oprócz siebie potrafi się i innych zadowolnić. Tego całego szczęścia nie dostąpi ks. Konstantynowicz, bo ani nas, ani nauceznych świadków uroczystości Jordana swem sprostowaniem nie zadowolnik.

Notatka nasza zawierała fakta prawdziwe i o ile im ks. Konstantynowicz obecnie zaprzecza, to czyni to wbrew swej lepszej wiedzy, co oczywiście nie licuje z godnością duchownego.

Prawda, że podczas mszy podawał wikary ewangelicę, a ks. Konstantynowicz diskos czyli patynę do ucałowania tylko przedstawicielowi politycznej władzy, a to stosownie do obowiązujących przepisów dekretu nadwornego z r. 1815. — Prawdą jednak jest także, że po skończonej mszy podawał ks. Konstantynowicz do ucałowania wszystkim, którzy znajdowali się obok ołtarza, jakąś grubą, dużą, ozdobnie oprawną księgę. — Nie podał jej tylko p. prezydentowi Obertyńskiemu, jakkolwiek otrzymali ją do ucałowania wszyscy, którzy tuż obok pana prezydenta, a nawet za nim stali, — a uczynił to tak ostentacyjnie, że obecni od razu to zauważyli i zaraz w cerkwi uwagę sobie nawzajem na ten niebywały postępek zwracali.

Poświadczyć to może cały szereg osób jak najpełniej wiarygodnych.

Być może, że omyliliśmy się co do nazwy i że ta księga, którą ks. Konstantynowicz do ucałowania podawał, nie nazywa się już teraz „ewangelicę“, chociaż dawniej stanowczo ewangelicę się nazywała — to jednak nie zmienia stanu rzeczy.

Fakt jest faktem i tego, co się stało, nie zmienić choćby jeszcze bardziej perfidne sprostowanie.

Sprostowanie stwierdzi, że o ostentacyjnym pominięciu pana prezydenta Obertyńskiego nie mogło być mowy choćby dlatego, że prostujący nawet z widzenia go nie zna. Pomijając już to, że zwykłym obowiązkiem przyzwoitości kapelana więziennego, jakim jest sanocki ruski proboszcz, było starać się poznać przełożonego sądu, który kapelanowi i proboszczowi złożył wizytę powitalną musimy zwrócić uwagę na inny znaczący szczegół. — Od lat 15 praktykował ks. K. w ten sposób, że prezydentowi sądu wyznaczał miejsce w ławie tuż obok przedstawiciela władzy politycznej. — Gdyby ta praktyka i w tym roku była zachowaną, nie byłby ks. K. mógł mieć wątpliwości co do godności i urzędu człowieka, którego ma przed sobą. W tym roku posadzone jednak na miejscu stałe przez prezydenta sądu zajmowanym inspektora szkolnego, czy któregoś z młodych inżynierów starostwa, a zaproszony przedstawiciel sądownictwa stać musiał na boku, bo dla niego nie znalazł uprzejmy gospodarz miejsca do siedzenia.

Tak, tak duchowna osoba — widąc, że ukraińska kultura, to jeszcze bardzo młoda kultura, — a § 19. to kiepskie lekarstwo, bo tego, co raz porządnie skrzywione, sprostować nie można. — Na to ani ukraiński adwokat nie pomoże.

Od jednego z naszych przyjaciół otrzymujemy następujące cenne uwagi: Artykuł wstępny „Ojcom do rozważni“ w Nr. 5. Tygodnika Ziemi Sanockiej — na czasie i rozumny, zawiera takie zdanie: „Jeżeli jednak żądamy, aby ludzie różnych sfer oddawali swe dzieci do zawodów rękodzielniczych, to tem bardziej mamy prawo żądać aby sami rękodzielnicy, uczyli swych synów i swe córki tego przemysłu, któremu się sami oddają“. Zapewne wieka w tem racya, bo doświadczenie rodziców w jakimś kierunku, praktyczna strona życia danego zawodu nie rzuca się tego jednemu zamachem w błoto, ale to tylko wtedy możliwe, gdy syn ten lub też córka istotnie okazują zdolności i to wybitne do tego właśnie rodzicielskiego przemysłu, czy rękodzieła, czy handlu. Gdy jest kilkoro dzieci, to może się znaleźć i takie, ale gdy jest jedno, dwoje...? Otóż artykuł o pięknej tendencji wymaga w tym kierunku komecznie oświetlenia, bo syn „wyuczony“, a nie posiadający zdolności do danej rzeczy, gdy w czem innym mógłby celować, zaprzepięści wszystko, i pracę rodziców i własne szczęście i majątek narodowy tem samem. Ja zasadę stawiam: wy-

zyskiwać zdolności przyrodzone — i urodzonego rzeźbiarza — co by tworzył bez końca — nie pchać w skórę choćby bogatego handlarza, czy rzeźnika, a już nigdy gryziępiórki...

Szczodroblivość Wydziału powiatowego. W budżecie rady powiatowej na r. 1912. w rubryce datków na cele oświaty underają dwie pozycje, które w dziwnym świetle przedstawiają szczodroblivość ojców powiatu i wskazują, że pieniądze podatników wprost się marują.

Bursa ludowa T. S. L. otrzymała datkę 100 koron, zaś bursa ruska Narodnego domu 200 koron. Skądże taka szczodroblivość dla Rusinów u Rady powiatowej, która w większości jest polską i skąd datki na bursę nieistniejącą? Bursa ruska Narodnego domu została jeszcze w zeszłym roku zwinięta przez samego swego rodzica t. j. przez tenże Narodny dom.

Dawni wychowankowie bursy mieszkają obecnie u dawnej gospodyni bursy na stancyi, która znana jest wladom szkolnym pod nazwą „stancyi p. Sochackiej“.

Czyżby p. Sochacka była w takich łaskach u Wydziału powiatowego, że subwencje jej stancyi przyznano? Że moskalofilie chcieli wyłudzić datki na nieistniejącą bursę, to nas nie dziwi. Dziwić jednak musi bezkrytyczność Wydziału powiatowego, który jak się pokazuje, nie bada zupełnie podań o subwencje.

A tu przecież chodzi o pieniądze złożone także i przez polskich podatników.

Pan redaktor pod kłucem. Ręka sprawiedliwości zaczyna dotykać redaktora Tygodnika ludowego. W dniu 7. b. m. odbyła się przed tut. sądem powiatowym rozprawa przeciw Stanisławowi Boczarowskiemu o obrazę czci Ludwika Grossa, popelnioną przez to, że przy rozprawie przeciw Adamowi Praczyńskiemu zarządził Grossowi słuchanemu w charakterze świadka pod przysięgą, że fałszywie przysięgi.

Obwiniony pan redaktor oświadczył, że nie może udowodnić uczynionego Grossowi zarzutu, że zarządził ten cofa i oskarżyciela za obrazę przeprasza.

Odwodanie rzuczonej kolumnii i błaganie pana redaktora nie zdało się na nic, bo oskarżyciel przebił się nie dał, a sędzia powiatowy p. Kirchner zasądził pana redaktora za oszczerstwo na karę 10 dni aresztu zamienioną na grzywnę w kwocie 100 kor.

Oskarżyciel prywatny wniósł odwołanie od niskiego wymiaru kary i od zamiany kary aresztu na grzywnę.

Igrał, igrał, aż się doigrał. Oj ciężki ten chleb redaktorski!

Na budowę kościółka w Ciśnie złożych w dalszym ciągu pp.: Piotr Michałek z Jasła 5 K., Dr. Paweł Bedka 5 K., W. S. 1 K., X. 50 h., B. N. 4 K., M. P. 1 K. — razem z poprzednimi 24 K. 50 h.

Datki na naszą listę przyjmuje Kram T. S. L.

Podhirskej dzwin, dwutygodnik polityczny, oświatowo-naukowy i gospodarski, rozpoczął wychodzić w Sanoku. Pierwszy numer, który ukazał się w dniu 23. stycznia b. r., przedstawiał się zupełnie dodatnio. Artykuł programowy zapowiadał, że pismo ma na celu kulturalne i ekonomiczne podniesienie ludu ruskiego zamieszkującego Beskid leśisty, t. zw. Lemków, oraz zwalczanie wśród nich szerzącej się propagandy rusofilskiej i prawosławnej. — Cele bezwzględnie szlachetne. W stosunku do Polaków stać miało pismo na stanowisku ściśle obiektywnym.

W tą obiektywność Rusinów ukraińców trudno nam było uwierzyć i dlatego na razie zajęliśmy stanowisko wyczekujące, nie informując naszych Czytelników o powstaniu nowego organu miejscowej prasy.

Ze nieufność nasza była uzasadnioną, pokazało się bardzo prędko, bo już w drugim numerze „Podhirskej dzwin“: — Oto jakiś pan „Grallator Domesticus“ rzucił w artykule pod tytułem: Jak u nas uczył po rusku? w zjadliwy sposób na powszechnie cenioną nauczycielkę p. W. za to, że w prywatnym seminaryum nauczycielskiem rzekomo źle uczy po rusku, — dalej biada, że w sanockiej szkole żeńskiej niema ani jednej nauczycielki rusinki, wreszcie wzywa inspe-

ktora szkolnego, by z okazji tworzenia nowych szkół nowe posady rusinkami i rusinami obsadził, a nawet jedną z nowych szkół ochrzcił imieniem Markiana Szaszkiwicza.

Tencencya artykułu aż zanadto widoczna. Wydrwić polską nauczycielkę, a przy tym ogień upiec własną pieczeń i przedstawić przed oczy czytelnikom nową „krywdę“ ruską.

Na nie mój panie! Krytykować sposób nauczania należałoby zacząć od siebie, a co do dalszych mrzonko to niech pan pamięta, że Sanok jest miastem polskiem (mówi po polsku 9716 mieszkańców, po rusku tylko 321), że szkoły miejskie są w niem polskie i polskimi pozostaną, a Rusinom wara od nich. Pilnujcie swoich spraw, a do naszych nosa nie wtykajcie.

Zwrócić musimy jeszcze uwagę na jedno, a mianowicie, że styl artykułu zdradza ogromne podobieństwo z artykułem, który swego czasu pojawił się w Monitorze i z artykułami, któreśmy czytali w sanockim Tygodniku ludowym. Jesteśmy pewni, że pan „Grallator Domesticus“ i „Ciconia alba“ z Podhirskej dzwin, to ten sam pan, co autor artykułu w Monitorze, oraz co „Grus Cirenjezyk“ i „Ciconia alba“ z Tygodnika ludowego.

Winszujemy redakcyi „Podhirskej dzwin“ współpracownika, ale go jej nie zardżosimy.

Kilkakrotnie już w piśmie naszym, rokrocznie rzecz można, poruszaliśmy sprawę usuwania świeżo spadłego śniegu, ale zdaje się napróżno, jak tego mieliśmy przykład żywy w ubiegłą niedzielę (4/II). Na takiej ulicy jak ul. Kościuski — trudno było przejść chodnikami — cóż mówić o funych? Może jednak Zarząd miasta przekona z czasem sławetnych naszych kamieniczników, że prostą nakrywą ze zwykłej paki można w przeciągu kilku minut odgarnąć masę śniegu z przed wielkiej nawet kamienicy. Trzeba jednak, żeby szan. Zarząd energicznie się do tego zabrał i karał opornych, bo prawo musi być równe dla wszystkich. A także ważne jest, aby Zarząd sam przyswierał przykładem. Odgartywaczka miejska choć prymitywna jest bardzo dobra i pełniłaby dobrze swoją służbę wraz z konikami miejskimi, gdyby miała drugą do towarzystwa, bo jedna to jednak za mało na dzisiejszy Sanok. — Przecież godziłoby się po wszystkich uliczkach bodaj raz przejechać, a nawet w Ogrodzie publicznym choćby do altany, bo i u nas jest już zastęp ludzi, którym miłszą jest przechadzka w dzień i strop nieba słoneczny, niż system nietoperzy przy zielonych stolikach.

Zgadnijcie, co najbardziej szpeci ulicę Trzeciego Maja? Kto przysłał najlepsze rozwiązanie, otrzyma konia z rędem. (Zapewne z Kramu T. S. L. — przyp. zecera).

Zabawa taneczna, urządzona w dniu 3. b. m. przez Czytelnię mieszczańską, należeć będzie do najlepiej udanych zabaw tegorocznego sanockiego karnawału. Gustowna i elegancka dekoracya sali, przepiękne, prawdziwie artystyczne karnety, dzieło p. Maksymiliana Szuszkiewicza, uprzejmość gospodarzy, dobór pięknych pań i panien, wszystko składało się na miłą i niezwykle ożywioną zabawę.

Ogólny poklask zdobyło 8 par dziarskich krakusów, które pod kierunkiem aranżera p. Grabowskiego odtańczyły z prawdziwie krakowską werwą, krzesząc ognia podkówkami, kilka bardzo pomysłowych, specjalnie wywiczonych figur mazurowych.

Po godzinie 9. rozpoczęto zabawę staropolskim polonesem. W pierwszą parę szedł prezes Czytelni p. Feliks Giela z panią Michałową Szuszkiewiczową, a z za nimi sunęło par 60. Do kadryla stanęło 48 par. Ochocka zabawa trwała do białego dnia, pozostawiając w sercach uczestników jak najmiłsze wspomnienia.

W myśl aktu fundacyi zapomogowej imienia Kazimierza Lipińskiego dla wdów i sierot po zasłużonych pracownikach (urzędnikach, funkcyonaryuszach, robotnikach) w fabryce wagonów i maszyn I-go galic. Towarz. w Sanoku nastąpi w dniu 4-go marca 1912. rozdawnictwo zapomóg z tej fundacyi, powstałych z odsetek od kapitału zakładowego.

Ubiegające się o zapomogi z tej fundacyi wdowy i sieroty winny zgłosić się do

przewodniczącego Komitetu p. Juliusza Padlewskiego ustnie lub pisemnie najdalej do 8 dni od dnia ogłoszenia tj. do 13 b. m. Tak pisemnie, jak i ustnie wniesione prośby muszą być poparte: a) świadectwem moralności b) świadectwem gminy, widowniem przez miejscowy Urząd parafialny a stwierdzającym wdowieństwo, ilość dzieci, ich wiek, a dalej co do sierot potwierdzenie śmierci rodziców.

Odpowiedź. Dowcipna ta Redakcyja T. Z. S. L. Kiedy śnieg przysypał ziemię na Łokietka t. j. na 60 ctm. — bez dwóch — ona każe nam odnajdywać najgorsze, kiedy tam pod śniegiem tyle jest, że trudno z pamięci teraz rozstrzygnąć, ale nie onyle się zapewne, gdy za największe oszpeccenie tej ulicy uznaję dom — przepaszam budę żydowską z dwoma sklepami, gontem (! w śródmieściu!) krytą, wystającą tak, że ulica w tem miejscu t. j. naprzeciw sklepu p. Bachmana zwięza się prawie o połowę. Godnie sekunduje temu zabytkowi cholerycznemu sąsiadujący z nim plac — zanieczyszczony, zagnojony, nieoparkowany — prawdziwa ohyda. Dlaczego Zarząd miasta cierpi te stosunki na placu, a budę urągającą przepisom ogniwo policyjno-sanitarnym nie zwala — to nie pojęte! Tu aż prosi się ulica do parafialnego kościoła, a nie ma, gdy tymczasem opodal mamy zaulek wąski, bez słońca cały rok, wilgotny, brudny całkiem niepotrzebny.

Towarzystwa kredytowe i handlowe w Sanoku. Może w żadnym mieście się ma stosunkowo tyle „Kas“, ile jest w Sanoku, świadczy to o silnym ruchu handlowym w naszym grodzie. Prócz bowiem Sklepu Kółka rolniczego i Kasy oszczędności miasta Sanoka mamy 12 Towarzystw opartych na ustawie z r. 1873 o stowarzyszeniach zarobk. i gospod.

Oto ich firmowe nazwy wedle czasu powstania: 1. Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe (rok zał. 1871.); 2. Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu (1891.); 3. Towarzystwo kredytowe i oszczędności (1894.); 4. Komercyalny Zakład kredytowy (1894.); 5. Towarzystwo eskontowe i handlowe (1895.); 6. Towarzystwo bankowe dla handlu i przemysłu (1900.); 7. Kasa zaliczkowa (1903.); 8. Towarzystwo kredytowe urzędników i służb państwowych dla budowy członkom domów mieszkalnych i dostarczania tymże członkom artykułów spożywczych (1906.); 9. Unia kredytowa (1907.); 10. Zakład kupiecko-gospodarczy (1910.); 11. Polska Spółka handlowa Kram T. S. L. (1911.); 12. Powiatowy dom handlowo-przemysłowy (1911.).

Podobno grupa finansistów w Sanoku, nie należących do powyższych Towarzystw, nosi się z myślą założenia jeszcze jednego, większego Towarzystwa kredytowego z Siemennem Rerchem i Nuchemem Rosenbergiem na czele, ma jednak kłopot z wyborem firmy, gdyż wedle ustawy nowe Towarzystwo musi przybrać nazwę różniącą się od nazw Towarzystw już istniejących.

Brak fiaków na przystanku w Posadzie sanockiej daje się we znaki tym, którzy tam wysiadają.

Tymczasowy Zarząd miasta powinien czuwać nad tem, aby przy każdym pociągu na przystanku były przynajmniej dwa fiaki.

Wyjazd nocnymi pociągami ze Sanoka połączony jest zawsze z niebezpieczeństwem zdrowia i życia.

Po jedenastej godzinie gasną lampy oświetlające drogę do dworca, tak, że o rozbicie głowy, lub złamanie nogi nie trudno, a fiakra nawet za drogie pieniądze nie dostanie.

Możeby Magistrat zarządził, aby fiakier, który ma nocną służbę, stał na stanowisku, tak jak to bywa we wszystkich choćby nawet europejskich miastach.

Odpowiedzialny redaktor: Michał Poillak.

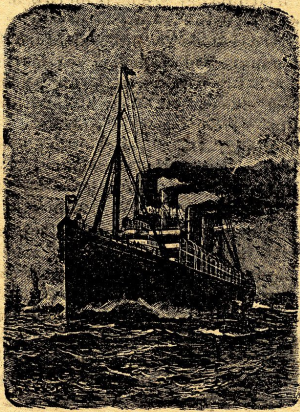
NADEŚLANE.

Artykuły umieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcyi.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wyrazili nam współczucie w naszej boleści z powodu śmierci naszej młodszej córki, wyrażamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

Hermanowie Hochowce.



Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

(dawniej Jadwiga Kieszkowska)

ZYGMUNT KIESZKOWSKI

zastępca „Linii Hamburg-Ameryka“ dla
Galicyi Zachodniej

SANOK

naprzeciwko Stacji kolejowej.

Sprzedż kart okrętowych do Ameryki
oraz biletów kolejowych do Hamburga,
jakoteż do wszystkich miejscowości
w Ameryce.

Kantor wymiany pieniędzy amerykańskich

OGŁOSZENIE!

Gmina miasta Sanoka ma do sprzedania
po cenach bardzo umiarkowanych
parcele budowlane na „Wójtostwie“.

Plan parcelacyjny można przeglądać w miejskim Urzędzie budownictwa.

Kierownik tymczasowego Zarządu:

Feliks Giela.

Stały Teatr elektryczny W SANOKU.

Program na 11. lutego b. r.

1. Życie uliczne w Tunisie (zdjęcie z natury),
2. Stręczytelki małżeństw (komiczne),
3. Zblakane dusze (wstrząsający dramat życiowy w 2. częściach). Film długi 950 metrów.
4. Norymbergia (obrazy z podróży),
5. Koziołki (bardzo komiczne),
6. Co dziecku brakuje (farsa).

Ceny wstępu: Miejsca I. i K., miejsca II. 80 h., III. 60 h., dla pp. Studentów, Wojska i dzieci niżej 10 lat na III. miejsca zamiast 60 h. tylko 30 h.

L. cz. E: $\frac{906/10}{39}$

Edykt licytacyjny.

Dnia 16. lutego 1912. o godz. 11. przed południem odbędzie się w sądzie powiatowym w Sanoku I. piętro w domu Bardachów licytacja a) realności objętej wchl. 13 ks. gr. gm. kat. Jędruszkowce, b) $\frac{1}{3}$ części realności obj. wchl. 78 ks. gr. gm. Jędruszkowce.

Nieruchomości te wystawione na licytację są ocenione a) realność wchl. 13 ks. gr. Jędruszkowce na 7400 kor., przynależności na 483 kor.; b) $\frac{1}{3}$ części realności wchl. 78 Jędruszkowce na 180 kor.

Najniższa cena wynosi co do realności ad a) 5256 kor., co do real. ad b) 120 k., poniżej tych cen sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tychże nieruchomości dokumenta może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym.

C. k. Sąd powiatowy w Sanoku, Oddział IV.
dnia 9. grudnia 1911. 2-2

L. cz. E: $\frac{1196/11}{7}$

Edykt licytacyjny.

Dnia 22. lutego 1912. o godz. 11. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym, w biurze egzekucyjnym I. piętro w realności Bardachów licytacja realności objętych wchl 51 i 149 ks. gr. gm. kat. Zagórz.

Nieruchomości powyższe wystawione na licytację są ocenione na 3089 kor. 55 h. Najniższa cena co do realności wchl 51 wynosi 1169 kor. 66 h. zaś do realności wchl 149 990 kor. 06 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział IV.
Sanok, dnia 13 grudnia 1911. 1-2

Fabryczna spółka oszczędności i pożyczek w Posadzie Olchowskiej

przyjmie od 1. marca b. r. urzędnika do prowadzenia kasowości. Pierwszeństwo mają kandydaci posiadający egzamin złożony w Patronacie Spółek we Lwowie i najmniej jednoroczną praktykę. Zgłoszenia pisemne lub osobiste poparte świadectwami, również poświadczaniem moralności — przyjmuje i bliższych wyjaśnień co do płacy i pracy udziela do 15. b. m.

Juliusz Padlewski
prezes.



E $\frac{3842/11}{6}$

Edykt licytacyjny.

Dnia 26. lutego 1912. o godz. 12. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym, w biurze egzekucyjnym I. piętro w realności Bardachów licytacja realności objętej wchl. 375 gminy Jańczew.

Nieruchomość powyższa wystawiona na licytację jest oceniona na 1400 kor.

Najniższa cena wynosi 933 kor. 34 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział IV.

Sanok, dnia 26 grudnia 1911. 1-2



Lcz: E. $\frac{4027/11}{12}$

Edykt licytacyjny.

Dnia 8. marca 1912. o godz. 11. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym w Sanoku licytacja realności obj. wchl. 212 ks. gr. gm. Zagórz.

Nieruchomość powyższa wystawiona na licytację jest oceniona na 3220 kor.

Najniższa cena wynosi 2146 kor. 68 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta przeglądać można w godzinach urzędowych w sądzie niżej wymienionym w kancelarii egzekucyjnej w realności Bardachów I. piętro.

C. k. Sąd powiatowy w Sanoku, Oddział IV
dnia 3. stycznia 1912. 1-2



KASZLE PAN?

to niech Pan używa
alpejskich sosnowych cukierek „Picea“



ponieważ ten znakomity środek domowy przy kaszlu, chrypcie, astmie, zaflegmieniu jest jedynym środkiem, który działa pewnie, rozpuszcza flegmę, nie zaflegmiając jeszcze więcej i nie psując nigdy apetytu. Przez cały dzień co godzinie 1 cukierek, wieczór przed spaniem 1 lub 2 pomału w ustach rozpuszczać, a ustanie wszelkie drażnienie krtań jako pobudka do kaszlu. — W pudełkach po 20 h. i 50 h. dostać można w aptekach, drogeriach, sklepach i t. d. i t. d.

Prawdziwe tylko z marką:
„Globus z krzyżem“
i słowem „PICEA“.

Nowym dobrym środkiem przeciw kaszlowi szczególnie dla dzieci jest miód z alpejskich sosn „PIMEL“ 1 flaszka K. 1.20.

Skład główny: „ZUM SAMARITER“ Graz
Sackstrasse 14.

